

SEKRETARIAT
KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR



ZDZISŁAW DREWNIOWSKI — I sekretarz, urodził się 12 maja 1929 roku w Borysławiu, w rodzinie robotniczej. Ukończył wyższe studia pedagogiczne. Do partii należał od 1946 roku. W latach 1947—51 pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w aparacie Polskiej Partii Robotniczej, a po zjednoczeniu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej we Wrocławiu.

Od 1952 do 1972 roku pracował w aparacie partyjnym wojska, był zastępcą dowódcy dywizji. W 1972 roku objął stanowisko zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego KC, następnie został wybrany sekretarzem i II sekretarzem KW PZPR w Szczecinie.



ZDZISŁAW CICHOCKI — sekretarz, urodził się 12 grudnia 1927 roku w Taszówce (pow. Dębica) w rodzinie chłopskiej. Ukończył Wyższą Szkołę Nauk Politycznych w Warszawie. Do PZPR wstąpił w 1951 roku. Sprawował szereg funkcji partyjnych, w latach 1959—67 był I sekretarzem KP w Mielcu, następnie zajmował odpowiedzialne stanowiska w aparacie gospodarczym i administracyjnym. W 1973 roku został I sekretarzem KM PZPR w Przemyślu.



ZENON CZECH — sekretarz, urodził się 7 stycznia 1944 roku w Boguchwale, w rodzinie robotniczej. Posiada wyższe wykształcenie. Członkiem partii jest od 1964 roku. Działacz ruchu młodzieżowego. W latach 1971—73 pełnił obowiązki starszego instruktora Wydziału Organizacyjnego KW i sekretarza KM PZPR w Rzeszowie. Był członkiem KW PZPR w Rzeszowie, przewodniczącym Rady Wojewódzkiej FSZMP w Rzeszowie.



IRMIRA PRZYSIĘCKA — sekretarz, urodziła się 19 października 1930 roku w Sosnowcu, w rodzinie robotniczej. Ukończyła wyższe studia ekonomiczne. Do partii wstąpiła w 1952 roku. Pełniła szereg funkcji partyjnych, była sekretarzem KM PZPR w Dębicy, a od 1973 roku sekretarzem KP PZPR w Jarosławiu.

Z Y G I E
P R Z E M Y S K I E

NR 24 (397) ROK IX 11 CZERWCA 1975 R. CENA 2 ZŁOTE



PIERWSZE PLENARNE POSIEDZENIE
KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Pierwsze posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Przemyślu odbyło się przy udziale członka KC, kierownika Wydziału Kultury KC LUCJANA MOTYKI oraz zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego KC JAKUBA ŚWIETLAKA.

Tow. Lucjan Motyka, w imieniu sekretariatu KC, przedstawił desygnowanych przez Biuro Polityczne KC członków sekretariatu KW oraz członków egzekutywy KW PZPR w Przemyślu (do czasu wyborów, które odbędą się przed VII Zjazdem), życzył wszystkim członkom wo-

jewódzkiej organizacji partyjnej oraz społeczeństwu województwa pomyślnością i sukcesów w realizacji zadań, wyraził przekonanie, że przemyska organizacja przyjdzie na VII Zjazd z dużym dorobkiem.

I sekretarz KW ZDZISŁAW DREWNIOWSKI, dziękując za wyróżnienie i zaufanie, jakim obdarzyło go kierownictwo naszej partii, zwrócił się z prośbą do aktywów o jeszcze wydajniejszą pracę na rzecz zintegrowania społeczeństwa wokół partii i wspólnego działania. Stać nas na to — stwierdził — ażeby zadania ostatniego roku bieżącej pięcioletki wykonać z nadwyżką.

Narada aktywów polityczno-gospodarczego

Niemal bezpośrednio po zakończeniu plenarnego posiedzenia KW PZPR odbyła się narada aktywów politycznego i gospodarczego województwa. Wzięli w niej udział obecni na plenum przedstawiciele Komitetu Centralnego, członkowie nowo powołanych władz partyjnych Ziemi Przemyskiej, sekretarze KM, KG i KZ naczelnicy miast i gmin oraz reprezentanci kierownictw zakładów pracy. W naradzie uczestniczyli też przedstawiciele wojewódzkich instancji bratnich stronnictw politycznych.

Referat omawiający kluczowe zadania polityczno-organizacyjne i społeczno-gospodarcze regionu na najbliższy okres — do końca br. — wygłosił I sekretarz KW Zdzisław Drewniowski.

Województwo przemyskie zajmuje powierzchnię ponad 4,4 tys. km kw. i liczy 375 tys. ludności zamieszkałej w 9 miastach i 35 gminach. Ponad 90 tys. osób zatrudnionych jest w gospodarce uspołecznionej. Potencjał produkcyjny koncentruje się przede wszystkim w Przemyślu i Jarosławiu, które skupiają największe zakłady przemysłowe. Oceniając ogólnie — w produkcji pracuje w województwie 72 osoby na 1000 mieszkańców. Istnieją więc zasoby siły roboczej — głównie na wsi — pozwalające na dalszy rozwój poszczególnych przedsiębiorstw. W ciągu czterech pierwszych miesięcy br. dynamika wzrostu produkcji wyniosła średnio 22 proc., a wydajność pracy — 16 proc. w stosunku do roku 1974. Warto zaznaczyć, że wyniki te osiągnięto bez dodatkowego zatrudnienia. Ambicją mieszkańców Ziemi Przemyskiej i ich obywatelskim obowiązkiem

jest, by dobre tempo produkcji utrzymać i zadania gospodarcze do końca roku nie tylko wykonać we wszystkich wskaźnikach, ale je przekroczyć. Łatwiejszy będzie wówczas start do przyszłej pięcioletki. Dotyczy to także realizacji zadań w innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, przede wszystkim w rolnictwie, chociaż piętrzą się tu trudne do rozwiązania problemy: duże rozdrobnienie, wiele gospodarstw zaniedbanych, ogromne potrzeby inwestycyjne na wsi. Trwające sianokosy i zbliżający się gorący okres zniw — wymagają pełnej mobilizacji, która będzie równocześnie sprawdzianem operatywności i zaangażowania urzędów gmin, służby rolnej, instytucji współpracujących z rolnictwem oraz szerokiego aktywów partyjnego przed podejmowaniem dalszych zadań, również pilnych, wynikających z programu rozwoju gospodarki żywnościowej. Szczególną rolę mają w tym zakresie do spełnienia PGR-y, spółdzielnie produkcyjne, kółka rolnicze...

W wystąpieniu Z. Drewniowski wiele miejsca znalazły sprawy dotyczące gospodarki komunalnej, lecznictwa, handlu i usług, kultury, oświaty i wychowania oraz budownictwa mieszkaniowego i kompleksu zagadnień społecznych w zakładach pracy.

Przemyska wojewódzka organizacja partyjna liczy ponad 20 tysięcy członków i kandydatów działających w 946 POP i OOP. Jest to stale rozwijająca się i umacniająca jakościowo armia ludzi, od której przede wszystkim zależy wykonanie przedstawionych zadań. Zobowiązuje ich do tego przynależność do PZPR, kierownicze

siły narodu. Dlatego też członkowie partii — pracujący na różnych stanowiskach w organach administracji, w instytucjach, przedsiębiorstwach produkcyjnych i w innych jednostkach — muszą przejawiać pełne zaangażowanie i być przykładem dla bezpartyjnych. Zbliżający się VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jest czynnikiem mobilizującym do wzmożonego wysiłku. Wierzymy w to, że delegaci, których za kilka miesięcy wybierze przyjeżdżający na Zjazd z meldunkiem zawierającym plan piętnych dokonani.

W dyskusji, która wywiązała się po referacie I sekretarza Z. Drewniowskiego, zabrało głos 10 uczestników narady: wojewoda przemyski Cz. Hodór, I sekretarza KM PZPR w Jarosławiu A. Zastępcę, naczelnik gminy Dubiecko M. Maszczak, dyrektor PGR Nowe Siolo B. Krzych, I sekretarza KMIG w Dynowie A. Myśka, przedstawiciel Rejonu Przeladunkowego PKP B. Swierbut, rolnik ze wsi Łowce (gm. Chłopice) K. Gilarski, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Federacji SZMP M. Skierczyński, I sekretarza KG w Przeworsku-Wsi, A. Sołtyś i I sekretarza KG w Iłorzyńcu S. Antonik.

Dyskutaneci poruszyli szeroki wachlarz zagadnień związanych zarówno z samą reorganizacją administracji i powstaniem województwa przemyskiego, jak też problemy swoich miast, gmin i zakładów pracy. Wiele uwagi poświęcili także roli partii jako czynnika kierującego i inspirującego we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

(Ciąg dalszy na str. 2)

CZŁONKOWIE EGZEKUTYWY KW

HENRYK CHLEBOWSKI — przewodniczący Woj. Kom. Kontroli Partyjnej, **CZESŁAW HODÓR** — wojewoda, **MARIAN GRENDYSA** — wice-wojewoda, **STANISŁAW KARAS** — komendant Kom. Woj. MO, **STANISŁAW JANUSZ** — przewodniczący WRZZ, **MAREK SKIERCZYŃSKI** — przewodniczący Woj. Rady FSZMP, **ADAM ZASTYREC** — I sekr. KM w Jarosławiu, **EDWARD MAZUREK** — I sekr. KZ Wzła PKP, **ADAM MASTERNAK** — kurator Okręgu Szkolnego, **MICHAŁA MASZCZAK** — naczelnik gminy Dubiecko, **JAN PILCH** — robotnik „Jarlanu” w Jarosławiu, **BRONISŁAW SZMYD** — I sekr. KM w Przemyślu, **JAN KAPUSTA** — rolnik z Krzeszowie.

CZŁONKOWIE KW

ANTONIK STANISŁAW — I sekr. KG w Horyńcu, **BANAS EUGENIUSZ** — rolnik z gminy Krzyweca, **BOJDA TADEUSZ** — robotnik PGR w Oleszycach, **BIELEC BOLESŁAW** — robotnik WSK w Przeworsku, **BLACHUT FRANCISZEK** — poseł na Sejm, dyr. Rejonu Przeladunkowego, **BUCZKOWSKA ANNA** — robotnica Sp-ni Inwalidów w Dynowie, **CHRUSZCZYK JAN** — rolnik z gminy Orly, **DUDZIK CZESŁAW** — robotnik „Befamy” w Lubaczowie, **DUDEK ELŻBIETA** — robotnica „Jarlanu” w Jarosławiu, **DYBKA WŁADYSŁAW** — robotnik „Polnej” w Przemyślu, **FUS ADAM** — I sekr. KM w Radymnie, **GILARSKI KAZIMIERZ** — rolnik z gminy Chłopice, **HESS JOZEF** — robotnik z Kop. Gazu Ziarnego w Wielkich Oczach, **KOTOWICZ KAZIMIERZ** — kier. Wydziału Rolnego KW, **KLUZ JOZEF** — robotnik „Jarlanu” w Jarosławiu, **KOCHANOWICZ STEFANIA** — pracownik „Sanwitu” w Przemyślu, **KOSTECKI KAROL** — robotnik ZPP w Przemyślu, **KRZYCH BRONISŁAW** — dyr. PGR Nowe Siolo, **KORCZYŃSKI EDWARD** — d-ca Przemyskiego Oddziału WOP, **MYCKA ANDRZEJ** — I sekr. KM w Dynowie, **MACZUGA BOLESŁAW** — robotnik Rejonu Energetycznego w Jarosławiu, **MARTINKA DANUTA** — dyr. szkoły zbiorczej w Narolu, **ORGAN ANTONI** — I sekr. KG w Pruchniku, **OWCZAREK BOGDAN** — z-ca kom. Kom. Woj. MO, **RUT ZYGMUNT** — przewodniczący RSP w Hawłowicach, **RUTYNA ANDRZEJ** — prokurator wojewódzki, **SMORAG MARIA** — rolniczka z gminy Zarzecze, **STRUG IRENA** — robotnica RSP w Mulinie, **SWIERBUT BRONISŁAW** — konduktor PKP w Przemyślu, **SURA JAN** — kier. Wydz. Organizacyjnego KW, **SKALSKI JAN** — naczelnik gminy Gać.

CZŁONKOWIE WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI KONTROLI PARTYJNEJ

ANTOSZ MIECZYSLAW — prezes OSM w Przeworsku, CIESLAR HENRYK — z Przeworska, CHUDZIO ROBERT — dyr. Zakładu Specjalnego w Przemysłu — Lipowicy, DZIEDZIC JAN — emeryt z Lubaczowa, FIL JAN — robotnik Zakł. Usługowo-Wytwórczych PT w Przemysłu, GIERCZAK JAN — prac. Technikum Budowlanego w Jarosławiu, GOSZTYLA WACŁAW — prac. „Faniny” w Przemysłu, GRĄDZKI EDWARD — funkcjonariusz MO, LEWANDOWSKI CZESŁAW — rencista z Jarosławia, MRUK STANISŁAW — funkcjonariusz MO w Jarosławiu, RATYMIRSKI LEON — kier. Inspektoratu Statystycznego w Lubaczowie, STAWIARCZYK HENRYK — rencista WP z Przemysłu, SZERSZEN LUCJA — prac. Urzędu Wojewódzkiego, TARNAWSKI ROMAN — prac. Zakładów Mięsnych w Jarosławiu.

CZŁONKOWIE WOJEWÓDZKIEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

DZIADUEŁA EDWARD — nacelnik Cieszanowa, FEJDA SZ TADEUSZ — prac. „Sanwilu” w Przemysłu, GRANDA ZOFIA — prac. WSS w Przeworsku, JASNOSZ ZBIGNIEW — prac. Banku Rolnego w Przeworsku, JUCHA STANISŁAW — robotnik Sp-ni „Praca” w Jarosławiu, PALYS ROMAN — dyr. Rzesz. Przedsiębiorstwa Ceramicznego w Jarosławiu, ROJEK JANUSZ — wiceprezes Spółdzielni Inwalidów w Dynowie, WIECH JOZEF — dyr. Wydz. Fin. Urzędu Wojewódzkiego (przewod. komisji), WOLWIEC STANISŁAW — dyr. Fabr. „San” w Jarosławiu, ZAJĄCZKOWSKA MARIA — robotnica „Faniny” w Przemysłu, ZACZEK FELIKS — wadlesniczy z Oleszyc.

WOJEWÓDZA I WICEWOJEWODOWIE



CZESŁAW HODÓR urodził się 15 lipca 1929 roku w Zarebkach, pow. Kolbuszowa, w rodzinie chłopskiej. Ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zdobywając tytuł magistra inżyniera — leśnika.

Działał w ruchu młodzieżowym. Do PZPR wstąpił w 1953 roku. Przez 10 lat sprawował społecznie obowiązki sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Cisnej, a następnie w Wiśniowej. Pracował jako adiunkt, a następnie nadleśniczy w Cisnej i Wiśniowej. W 1967 roku objął stanowisko zastępcy dyrektora, a później naczelnego dyrektora OZLP w Przemysłu.



MARIAN GRENDYSA, urodził się 11 grudnia 1931 roku w Swięcicy, pow. Rzeszów w rodzinie chłopskiej, ukończył Wyższą Szkołę Nauk Politycznych przy KC PZPR.

Od 1949 roku służył zawodowo w wojsku jako oficer polityczny, w 1959 roku przeszedł do pracy w aparacie partyjnym, początkowo w Eblągu, następnie w Wojewódzkim Ośrodku Propagandy Partyjnej w Rzeszowie i Komitecie Powiatowym PZPR w Przeworsku. Przed mianowaniem na stanowisko wicewojewody przemyskiego, był I sekretarzem KP PZPR w Przeworsku.



KAZIMIERZ BARWACZ, urodził się 16 stycznia 1931 roku w pow. tarnowskim, w rodzinie chłopskiej. Pracę zawodową rozpoczął w 1951 roku, jako nauczyciel. Od 1953 roku był pracownikiem politycznym, początkowo Związku Młodzieży Polskiej, a następnie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji, m. in. I sekretarza KP w Żywcu i Chrzanowie oraz sekretarza KW w Krakowie. Po ukończeniu studiów prawniczych na UJ pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie, skąd został przeniesiony do Przemysłu i mianowany wicewojewodą.



TADEUSZ DEC urodził się 10 listopada 1942 roku w Rakuszowie, pow. Łańcut, w rodzinie chłopskiej. Studia ukończył w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie, uzyskując tytuł magistra inżyniera — rolnika. Pracował w instytucjach związanych z rolnictwem w Rzeszowie i Lubaczowie. W 1972 roku wybrano go przewodniczącym Prezydium PRN w Lubaczowie, a po reorganizacji administracji, powołano na stanowisko naczelnika powiatu lubaczowskiego. 1 czerwca br. został mianowany wicewojewodą przemyskim. Jest członkiem ZSL.

Narada aktywu polityczno-gospodarczego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Na zakończenie narady głos zabral kierownik Wydziału Kultury KC Lucjan Motyka. Nawiązując do referatu I sekretarza KW Z. Drewniowskiego oraz wystąpień niektórych dyskutantów (Cz. Hodóra, A. Zastyrca i B. Swierbuta) stwierdził, że przemyski aktywniejszy rozumie sens reorganizacji i potrzebę pełnej integracji województwa, które stanowi teraz jeden organizm. Cenne jest

również to, że wyraźnie zaakcentowano konieczność równoczesnego prowadzenia prac związanych z reformą administracji i wykonywania zadań społeczno-gospodarczych roku bieżącego. Realizacja tego w praktyce doprowadzi do efektów, które będą owocować także w przyszłości.

Mat. przygotowali:
L. CZAJKA
T. ZIEMBOLEWSKA
Z. ZIEMBOLEWSKI



DZIĘKUJEMY!

Z Krosna, gdzie pod koniec maja odbywała się młodzieżowa olimpiada w koszykówce, napisali do nas uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 wraz z opiekunami.

Z wycieczki do Warszawy otrzymaliśmy pozdrowienia od wychowanków przemyskiego PPO nr 2 i ich opiekunów. Do pozdrowień dołączył się stołeczny przewodnik, rodowity przemyslanin Edward Paja.

Z Berlina nadeszła karteczka z pozdrowieniami od dra Jana Podgórskiego z Warszawy, który uczestniczył w Międzynarodowym Sympozjum Lekarskim.

Natomiast z Birsfelden (Szwajcaria) miłą korespondencję nadesłał zamieszkały tam przemyslanin p. Mieczysław Przewrocki wraz z synem Michałem.

Z Iwano-Frankowska napisał do nas przebywający tam na wyjazdach przemyslanin p. Władysław Kasiorok.

Pięknie dziękujemy za pamięć!

MŁODZIEŻOWA WIOSNA CZYNÓW

Prawie dwa i pół tysiąca dziewcząt i chłopców, skupionych w 90 kołach ZSMW, wzięło udział w tegorocznej Wiosnie Czynów, pracując ponad 14 200 godzin przy porządkowaniu i remontach klubów i świetlic, zadrzewianiu, budowie dróg itp. Pomysłowością i aktywnością wyróżniły się Zarządy Gminne ZSMW we Fredropolu, Stubnie i w Przemysłu. Z grona licznych działaczy na słowa uznania zasłużyli m. in. Wł. Maciupa z Kuńkowiec, A. Banaś i W. Depki z Pikulic, J. Słaby z Sierakość, M. Wyka z Boleszyc, M. Maich z Nienadowej i Cz. Babieczko z Bryliniec.

MAKOWA ZNÓW PRZODUJE

Rozstrzygnięto doroczny konkurs na najlepszy wiejski klub. Pierwsze miejsce — podobnie jak w roku ub. — przyznano placówce „Ruchu” w Makowej, gdzie gospodynią jest Anna Hamryszczak; drugie — klubowi „Rolnika” w Sławnicy, gdzie rządy sprawuje Maria Kuraś. Trzecią lokatę okupują ex aequo klub „Ruchu” w Wapowcach i klub „Rolnika” w Birczy Starej.

TAAKI SUM!

117 cm długości i ponad 10 kg wagi miał sum, którego złowił mieszkaniec Przemysłu Jerzy Kusiak w Sanie, w okolicy Hurka. Ryba nie chciała się poddać, wędkarzowi udało się wyciągnąć ją na brzeg dopiero po półgodzinnym zmaganiu.

PODAJEMY NUMER KONTA

Przed paroma tygodniami zamieściliśmy apel orłowskiej OSP, zwracającej się do społeczeństwa i miejscowych instytucji z prośbą o datki na sztandar organizacyjny. Ofiarodawcom przypominamy numer konta, na które można kierować wpłaty: 6-7 Bank Spółdzielczy w Orłach.

W MEDYCE — W 30 ROCZNICĘ WOP

Uroczyste obchodzili 30 rocznicę powstania Wojsk Ochrony Pogranicza mieszkańcy Medyki, którzy z żołnierzami tej formacji stykają się na co dzień. Wprawdzie pogoda popsuła szczyki organizatorom i frekwencja na uroczystości niezbyt dopisała, niemniej wszystko odbyło się zgodnie z programem. Po okolicznościowych przemówieniach i sekretarza KG PZPR Czesława Muniaka i naczelnika gminy Gerarda Szczęgła odbyły się występy młodzieży szkolnej i koncert medycznej orkiestry, a następnie spotkanie wopistów z czynnej służby i rezerwistów z przedstawicieli

OLIMPIADA!



Na zdjęciu: Chwila skupienia — za chwilę padnie pytanie.

Już po raz dziesiąty odbywała się Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMW. Jej eliminacje zorganizowano w Pikulicach. Rozgrywki półfinałowe i finałowe stały na wysokim poziomie. Uczestnicy wykazali wszechstronną wiedzę ogólną, społeczno-polityczną i rolniczą. Ostatecznie zwyciężyła drużyna reprezentująca ZG ZSMW Przemysł w składzie: Halina Radochońska, Marian Pempuś, Jan Smigieński. II miejsce zajęło Stubno (Mieczysław Grabas, Adam Kędziński, Józef Pietruszka), III — Żurawica (Agata Wardęga, Józef Zubik, Andrzej Sianluta).

WYSTAWA SPRZĘTU PRZECIWOŻAROWEGO



W świetlicy Zakładów Płyt Piłśniowych czynna jest wystawa sprzętu przeciwpożarowego zorganizowana staraniem Ochotniczej i Zawodowej Straży Pożarnej. Zgromadzono na niej wiele interesujących eksponatów obrazujących postęp w tej dziedzinie. Wiele pracy w przygotowanie wystawy włożyli: komendant Zakładowej Straży Pożarnej przy ZPP Metody Pikulic i Zygmunt Iżyk.

cielami miejscowego społeczeństwa. Wspomniano przy tej okazji lata służby na granicy. Bardzo interesującą mową o organizowaniu Przemyskiego Oddziału WOP kapitan rezerwy Konstanty Karpowicz. Kpt. Marian Wólczyński, w imieniu dowództwa Oddziału WOP, wręczył miejscowej drużynie harcerskiej oraz załogom kilku zakładów (m. in. PGR w Medyce i Starzawie, Kopalnictwo Gazu Ziarnego), dyplomy uznania i podziękowania za pomoc i współpracę w ochronie granicy.





SŁOŃCA I RADOŚCI!

Wakacje — 75. Po raz pierwszy inaczej. Co to znaczy? Zróznicowanie terminów zakończenia nauki w szkołach podstawowych i średnich pozwoliło rozszerzyć ramy akcji letniej. Najdobitniej ów wzrost ilustrują liczby: w roku ub. zorganizowanym wypoczynkiem wakacyjnym objęto w Przemyślu ok. 10,1 tys. dzieci i młodzieży, obecnie już 15,5 tysiąca, co stanowi 65 proc. ogółu uczniów. Koszt tego przedsięwzięcia szacuje się wstępnie na 2 miliony złotych.

Jak i gdzie wypoczywać będą nasze dzieci? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do sekretarza zarządu przemyskiego oddziału TPD, Marii Piestrak.

— Poczynając od tego roku Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przejęło we władanie ośrodki wycieczkowe i kolonie zdrowotne. W przemyskim ośrodku, działającym od lat w szkole nr 2, gościć będzie w lipcu blisko 600 dzieci wiejskich. Zapowiedziały swój przyjazd wycieczki z okolic Brzozowa, Dębicy, Leska, Łańcuta, Rzeszowa, Sanoka i Strzyżewa. Każda grupa przebywać będzie przez okres 5 dni...

Na identyczne wczasy w mieście do ośrodków w Krośnie i Rzeszowie wysyłamy 150 naszych dzieci, zaś 50 uczniów szkół podstawowych kierujemy na kolonie zdrowotne.

Miejscowości wypoczynkowe — Nowa Huta, Żmigród, Czudec, Szymbark, Rączyna — są atrakcyjne, a mimo to występują trudności z naborem, gdyż szkolna służba zdrowia przejawia za mało zainteresowania tą sprawą...

Dorocznym zwyczajem od 1 lipca w Żurawicy działać będzie półkolonia dla 50 dzieci. A w okresie żniwnym uruchomimy pod szyldem TPD 14 dziecińców. W zależności od lokalnych potrzeb znajdzie w nich opiekę średnio od 20 do 30 maluchów. Organizujemy dziecińce m. in. w odległych miejscowościach takich, jak Wola Korzenińska, Drohobyczka, Hucisko Nienadowskie i Podbukowina. Pomyśleliśmy także o starszej młodzieży i przygotowujemy dla niej w sierpniu obóz wędrowny...

Wizytatorzy — Eugeniusz Sielski i Bolesław Głowacki — poinformowali nas, że po raz pierwszy w tym roku władze oświatowe zorganizowały kolonię zdrowotną w Koszowej koło Tych, a na dwa turnusy kolonijne do Mikołowa wyjadą oprócz dzieci nauczycielskich także dzieci bez tzw. zabezpieczenia socjalnego.

Zaplanowano również 30 obozów wędrownych, 22 dziecińce i po 2 turnusy półkolonijne

w mieście dla około 200 dzieci oraz w Drohobyczce i Nienadowej (łącznie dla 150 malców).

Jak co roku powtarzają się kłopoty z kadrami. Przeszkolono wprawdzie około dwustu osób przewidzianych na kierowników obozów, kolonii i innych form zorganizowanego wypoczynku. Spośród nich rekrutować się będzie także kadra wychowawcza. Nadal brakuje instruktorów wf i ratowników.

Przyjeżdżają do grodu nad Sanem i okolicznych miejscowości goście z różnych stron kraju: dzieci pracowników GUS z Warszawy i Warmińskiej Fabryki Maszyn Rolniczych, leśników z Białostocczyzny i górników z Czarnej Śląska. W liczbie 24 kolonii, grupujących w okresie wakacji blisko 4,5 tysiąca osób, znaleźliśmy kolonię Greków znad Odry, stacjonującą od lat w internacie Technikum Gastronomicznego.

O doznaniach naszych miłych gości, a także o wrażeniach przemysłaków spędzających wakacje poza domem — postaramy się od czasu do czasu informować.

Wszystkim, a więc zarówno tym, którzy już wypoczywają, jak i tym, dla których letnie wczasy dopiero się zaczynają — życzymy słońca i radości!

(alb)
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

29 WYTRWAŁYCH

Były gratulacje, życzenia, kwiaty. Za przyzwoleniem szacownego grona profesorskiego piął się perlisty szampanem rodem z węgierskiego Pecs. Atmosfera odprężenia, swobody.

A potem, pełniący do końca honory gospodarza klasy, Zbyszek Baczynski zabrał się do robienia wywiadów. Po kolei podchodził z mikrofonem do każdego z kolegów, stawiając jedno jedyne pytanie: — Co zamierzasz robić?

Siedzący pierwszy z brzegu Andrzej Pluta zdecydowanie opowiedział się za pracą. Przynajmniej na razie. Potem się zobaczy. Zbyszek Szafert, klasowy prymus, ma już indeks w kieszeni. Wytypowała go szkoła na studia techniczne. Idzie na Politechnikę Krakowską. Zadowolony. Bo i jest się z czego cieszyć. Bez mała cztery miesiące beztroskich wakacji.

Krzysiek Mazurczyk kontynuuje tradycje rodzinne i wbrał studia wojskowe. W jego ślady idzie również Zygmunt (— Brat w wojsku, to może i drugi paradować w mundurze...), Rysiek, Krzysiek i Tadek, który marzy o Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności, a gdyby nie powiodło się na egzaminach, to myśli spędzić rok w szkole chorych.

Jacek, to przysły socjolog. Interesuje go człowiek i jego środowisko. Zajmujące muszą być studia na ten temat. Jurek Gruszeki upatruje dla siebie karierę sportową. Sporo dotychczas trenował judo, ma już pewne osiągnięcia. Idzie na AWF do Katowic. Skupiony mistrz szachownicy Konrad Kojder niezdecydowany. — Może pójdę gdzieś do szkoły uczyć — powiada. — Ale na pewno to jeszcze nie wiem... Podobnie myśli Kazio i Jurek. Drugi Jacek składa dokumenty na odlewnictwo do AGH.

Artiek Klein skierowuje swe kroki w stronę Politechniki Rzeszowskiej, po czym zamierza wrócić do Przemyśla, bo chyba za parę lat PONAR będzie już na chodzie, a praca w takim nowoczesnym, wysoce zautomatyzowanym zakładzie, to jest to, o czym marzy.

Zastępca dyrektora Antoni Sander wpada mu w słowo. Wczoraj akurat złożył w szkole wizytę przedstawicieli firmy. Chętnie zawarłby umowy przedwstępne z 10 ślusarzami i 40 fachowcami do obróbki skrawaniem. Istnieje możliwość podszkolenia się w biegłości języka, jako że prace w PONAR-ze poprzedziłyby praktyka w NRD...

Zbyszek Kozak, jako jeden z celerów, wytypowany został na studia pedagogiczne, kierunek humanistyczny. Ma do wyboru Uniwersytet Jagielloński albo którąś z Wyższych Szkół Pedagogicznych.

Bogusław Kita, ostatni z trójki wyróżnionych, ma w kieszeni skierowanie na kierunek deficytowy, a kryje się za tym fizyka. Chłopak znalazł się w poważnej rozterce. Bije się z myślami. Skorzystać z uprzejmości losu czy też powalczyć i zdawać na Politechnikę Rzeszowską. Indeks dźwierz już w reku. Tam znów kuszą ryzyko. Ambitny jest i chciałby udowodnić, że stać go, by o własnych siłach znaleźć miejsce wśród akademickiej braci.

O pracy myśli serio w tej chwili jeszcze dwóch absolwentów, w sumie więc jest ich trzech. Reszcie marzy się studiowanie. A najwyższej — w odwodzie nęcąca oferta PONAR-u, w próżnię się nie wraca...

Dyrektor Jan Psik: — Sami studenci, jak pani słyszała. Podejrzewam, że o indeksie myśla także ci, którzy głośno tego nie powiedzieli i — tak trochę, żeby nie zapisać — skryli się za parawanem niezdecydowania... Oczywiście życzymy wszystkim jak najlepiej, niech się wiedzie im na nowej drodze. A w razie niepowodzenia nie ma powodów do rozpacz — mają w reku fach, przygotowanie zawodowe, a dyplom uprawnia — po odbyciu stażu — do zajmowania stanowiska majstrów, brygadzystów. Wyszli z cenzurą kwalifikowanego robotnika... O pójściu na łatwiznę nie mogło być mowy. Proszę zauważyć, że naukę rozpoczęło 44 chłopców, zaś do końca dotrwało 29...

Przed czterema laty powstało w Przemyślu Liceum Zawodowe. 31 maja br. odbyła się pierwsza w dziejach szkoły uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości świeżo upieczonym absolwentom.

Za 10 lat ten pierwszy rocznik wychowanków LZ spotka się podczas koleżeńskich zjazdów. W maju 1985 roku nastąpi konfrontacja marzeń z rzeczywistością. Nadarzy się okazja do odtworzenia archiwalnych nagrań, wniesienia poprawek, dopisania dalszego ciągu.

To będzie za 10 lat. A na razie — SZEROKIEJ DROGI!
A. BOGUSŁAWSKA



Bogusław Kita, Zbigniew Kozak i Zbigniew Szafert. Ta trójka ma już indeksy w kieszeni.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Notował: ski

PO ZAWOD DO „BUDOWLANKI“

Już za kilka tygodni uczniowie Zasadniczej Szkoły Budowlanej opuszczą nieprzytulną barakę w Pikulicach i przeniosą się do nowych obiektów w Przemyślu. Kosztowały kilkadziesiąt milionów złotych, ale jest na co popatrzeć. Choćby na przykład internat: takich pomieszczeń nie ma żadna szkoła w mieście. Czterooosobowe sypialnie, łazienki, świetlice, sala do zajęć, a nawet... kolorowy telewizor. Wszystko odpowiednio wyposażone na przysłowiowy „wysoki polysk”. Zazdrościli chłopcy i dziewczęta z „budowlanki” warunków nauki i wypoczynku swym kolegom z innych placówek oświatowych, lecz wreszcie doczekali się — wszystko odwróci się na ich korzyść. Wybudowano im nawet salę gimnastyczną.

— Czy objęcie w posiadanie nowych obiektów będzie miało wpływ na nabór uczniów i wyniki nauczania? — z takim pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora Zasadniczej Szkoły Budowlanej mgr Lesława Chowańskiego.

— Na pewno! Już obecnie,

jeszcze przed przeprowadzką, widać większe zainteresowanie młodzieży naszą szkołą. Nieobojętne są przecież warunki bytowe.

— W jakich zawodach będziecie kształcić?

— Murarz, cieśla budowlany, zbrojarz, malarz, elektromonter, mechanik-kierowca, monter konstrukcji żelbetonowych. Siedem — dobrze płatnych.

— Dla chłopców?

— Nie tylko. Już obecnie w klasach: malarz i elektromonter — uczy się 60 dziewcząt. Wyniki dobre. Nie chwaląc się mogę powiedzieć, że nasza kadra nauczycieli, wychowawców i instruktorów dobrze spełnia swoje zadania, a uczniowie pracują na wszystkich niemal budowlach, w mieszkaniówce i przemysłowce. Mają swój udział w osiedlach Pstrowskiego i Kmiecie, w „Sanwilu” i zajezdni MPK.

— Macie 540 uczniów, skąd się wywodzą?

— Z wielu miejscowości byłego województwa rzeszowskiego. W tym roku nabór będzie prowadzić z terenu woj-

wództwa przemyskiego, jeśli jednak trafią się kandydaci z odleglejszych stron — przyjmujemy również. Stwarzamy dobre, jeśli nie idealne warunki do nauki. Uczniom klasy pierwszej płacimy, jako rekompensatę za pracę (w ramach praktyk — 3 dni w tygodniu) 500 zł, klasy drugiej — 1200 zł, przyznajemy zapomogi, zakupujemy ubrania i bieliznę. Są rodzice, którzy nie dopłacili grosza do tego, by ich syn lub córka stali się fachowcami w zawodach budowlanych. Szansa nie do pogardzenia!

— Mówi Pan jako zainteresowany w naborze uczniów...

— Nie tylko. Niemal 90 procent naszych absolwentów podejmuje pracę w wyuczonym zawodzie. To o czymś mówię. Niektórzy pracują na polskich budowlach za granicą. Około 10 procent kontynuuje naukę w technicach. Chętni i zdolni będą mieć jeszcze większe szanse, gdyż za rok lub dwa przy naszej zawodowce powstanie technikum budowlane.

Wolosatica w Wołosatem



Przyjechali tu we wrześniu 1945 roku, na pofrontowy odpoczynek. Zastępca dowódcy 36 pułku piechoty, odprawiając kompanię z Baligrodu, mówił:

— Odpocznicie i do sił wróćcie po wojennych trudach, a przy okazji, ot tak, mimochodem, przypilnujcie granicy.

Zajęli piętrowy budynek obojętnie, jakoby. Przed wojną mieściła się w nim placówka Korpusu Ochrony Pogranicza, a w czasie okupacji — niemiecka policja graniczna. Obiekt, choć drewniany, był solidny, przygotowany na najgorsze.

Wiesz przyjęła ich obojętnie, nijako. Z chatup wychodzili chłopcy i patrzyli bez wyrazu na maszerujących. Jedynie dzieci biegnęły za oddziałem ciekawie nowych ludzi, mundurów i broni.

Szef kompanii, plutonowy Wasiak kupował we wsi ziemniaki, kapustę, tłuszcz i mówił do chłopów.

— Z pewnością jesteście niezbyt nam radzi, z wojskiem tylko kłopot — na dziewczęcy trzeba uważać, żarcie dostarczać...

— Przywykliśmy! — odpowiadał. — Przed wami była we wsi podoficerska szkoła Ukraińskiej Powstańczej Armii. Różnica w tym, że wy płacicie, a oni brali za darmo. Gdy ktoś się buntował i tłumaczył, że dla rodziny nie starcza, to mu rozum od głowy kijem przez tyłek napędzali. Chłop zawsze biedny!

Łaził po chatkach, gadał z ludźmi i tworzył sobie obraz wsi.

W Wołosatem nie było ani jednego Polaka. Kilkanaście rodzin, które tu kiedyś mieszkały, opuściły wieś przed laty, w czasie okupacji. Bali się ukraińskich nacjonalistów i woleli usunąć się im z oczu. Część wyniosła się do Ustrzyk, pozostali do Baligrodu lub Leska. Ludzie żyli tu jak na innej planecie. Zagubieni wśród gór i lasów, dalecy od zmian zachodzących na świecie i w ich ojczyźnie. Jedy- nym informatorem był pop, który raz w tygodniu przyjeżdżał do wsi odprawiać nabożeństwo.

O nowej władzy nigdy nie mówił życzliwie, na komunistach

psy wieszał, od czi odsadzał, nawoływał do walki o „Samostijną”. Stuchano go jak wyroczni. Wszak pop — osoba święta, grzech mu na przekór czynić.

Dowódca kompanii porucznik Drozdowski mówił do żołnierzy: — Uszanować odrębność narodową mieszkańców, nie drażnić uczuć religijnych, bez zezwolenia gospodarzy nie ruszyć jabłka w ogrodzie! Musimy pozyskać zaufanie tych ludzi. Im tu banderowcy dosyć dokuczali. Zrozumiano?

Żołnierze naprawiali zasieki, drzewa i okna w strażnicy, porządkowali zanieczyszczone schrony.

Przyszła pierwsza noc w Wołosatem. O północy alarm poderwał wszystkich na nogi. Z pobliskiego wzgórza strzelano z rakietnic. Kolorowe ognie oświetlały strażnicę. Żołnierze obsadzili okna, rozlokowali się w bunkrach i rowach łącznikowych. Czekali na dalszy bieg wypadków.

— Chcę nas zastraszyć i przypomnieć o swej obecności — mówił sierżant Sowa. — Lepszych widziałem. Pochodzę przecież z Wołynia. Naszą wieś spalili bułbowcy w 1943 roku, dokładnie w rocznicę powstania UPA. Przelali krwi... Kapitan prawi kazania o tym, że są różni Ukraińcy, a ja uważam...

— Nie pleć! — wtrącił Wasiak. — Włóczyłem się po wsi, rozmawiałem z ludźmi. Stary ma rację, naród biedny, wynędzniały, kurne chaty, ciemno, duszno, śmierdzi dymem i brudem. Wołny mają dosyć, toteż jednakowo nas jak i banderowców kochają. My i oni szczęścia im nie przynosimy.

— A kto należy do bandy? — upierał się Wołyńczyk. — Niejednemu tutaj gospodarza syn jest w UPA.

— Możliwe, ale nie zapomnij, kto w tych górach rządzi. My? Najwięcej do gadania mają ci spod „tryzuba”. Kto śmie im się sprzeciwić?

— To tu aż tak? — W głosie trzeciego dyskutanta uderzał mazurski akcent — Nieźle trafiliście! Cholera... pofrontowe wczasy!

A człowiek myślał: jak Wal Pomorski ma poza sobą, to co może go gorszego spotkać...

Nie dokończył. Nowa rakietka rozjaśniła ciemności. Spadła kilka metrów od budynku gasnąc w trawie.

— Powiedźcie, o co im chodzi? Nie rozumiem, choć politruk w Baligrodzie starał się nam coś niecoś wyjaśnić, ale tak gadkę naszpikował socjalizmem, dyktaturą proletariatu, że zbaraniałem do reszty. Polityką się nie zajmowałem, lecz widzę, że dobrze jest mieć coś w głowie z tej branży. Bez tego trudno zrozumieć różnicę między chłopem z Wołosatego a tymi z UPA.

Świtaniem alarm odwołano. W dolinę kładła się mgła, nasiąkały nią drelichowe mundury, pościła zimna stal broni. We wsi przestały ujadać psy zbudzone nocnym fajerwerkami.



Następne dni zeszyły kompanii na zagospodarowaniu strażnicy. Zorganizowano zaopatrzenie, przeciągnięto linię telefoniczną do Ustrzyk Górnych, skąd istniało połączenie z dowództwem pułku w Baligrodzie. Patrole wyruszające dzień w dzień na obchód granicy, składały stale taki sam raport:

DEKORACJA SZTANDARU PRZEMYSKIEGO ODDZIAŁU WOP

10 czerwca minęła 30 rocznica powstania Wojsk Ochrony Pogranicza. W uznaniu zasług wniesionych w utrwalenie władzy ludowej na południowo-wschodnich rubieżach państwa polskiego w walce z UPA oraz ochronę granicy, w dniu 12 czerwca o godz. 9 na placu gen. Karola Świerczewskiego nastąpi dekoracja sztandaru Przemyskiego Oddziału WOP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

— Spokojnie. Nie natknięto się na przestępców granicznych. Żołnierze przyzwyczaili się do nowych okoliczności i obowiązków, zaś mieszkańcy Wołosatego byli coraz przychylniej do nich ustosunkowani. Nic nie wskazywało na to, że wszystko się nagłe odmieni...

Tego dnia kompanijny kucharz meldował Wasiakowi:

— Panie plutonowy, ziemniaki mi się skończyły!

— Szkoda, że nie przypomniałeś sobie o tym w południe — złośliwie szef. — Nie mogłeś powiedzieć wczoraj! Zanim teraz coś zorganizuję, będzie wieczór. Stary się wścieknie, a od żołnierzy dostaniemy pieprz.

Klnąc ruszył do wsi. Minął kilka biednych, wtulonych w zbocze góry chalup. Tu nie było co szukać, wystarczyło spojrzeć na zabudowania, by nabrać pewności, że ich właściciele ledwie mają dla siebie. Skreślił dopiero do zamożniejszego gospodarstwa. Chłop wyszedł przed sień.

— Dzień dobry!

— Sława, na wki!

— Szukam ziemniaków. Sprzedajcie, zapłacimy.

— Nie mam i nie sprzedam. — burknął z zadną w głosie. Ubodło to Wasiaka, chciał coś chłopu odpalić, lecz opanował się pomny zaleceń dowódcy. Bez słowa odwrócił się na pięcie i ruszył dalej. W drugim i trzecim gospodarstwie rozmowy miały podobny przebieg. Plutonowy zaczął tracić cierpliwość.

— Cóż oni sobie myślą — żył mał się. — Wojsko głodować nie będzie. Do szefa pułku za ziemniakami nie pojedę, tam ich nie ma i wyśmieje. Kłamią! Nie chcą — to pewne, lecz dlaczego? Skierował się w drugi koniec wsi, do bliżej znanego mu chłopca. Odwiedzał go już kilkakrotnie, częstował papierosami, dawał mydło, od czasu do czasu przynosił sól lub cukier. Gospodarz odwdzięczał się jak mógł. I tym razem postawił na stole blaszane garnuszki napelnione do potrawy bimbrem.

— Wasz? — spytał plutonowy kosztując samogon.

— Mój, nie mój. Ja go pedziłem, lecz nie ze swego. Zacier dał sąsiedzi. Znam się na tym, jak nikt we wsi, więc proszę. Prawdziwa monopolówka, prawie nie czuć. Zanim przyszło wojsko — schylił się do ucha plutonowego — pedziłem bimber dla UPA.

— A teraz?

— Teraz przerwa. Nie na długo...

— Nie rozumiem?

— Jaki pan niedomyślny.

Wszyscy chłopcy otrzymali z lasu rozkaz: nie sprzedawać Lachom ziarnka zboża, ziemniaka, mleka. Nie! I nie chcą sprzedawać, prawda?

— Prawda! U wszystkich jednak nie byłem, na pewno ktoś sprzeda.

— Nie sprzedaj! Niejeden radby z wami targować, pieniądze są przecież ludziom potrzebne, ale... Tu UPA ma siłę i chłopcy muszą się z tym liczyć.

— Weźmiemy ziemniaki bez proszenia!

— Bierście! O to im chodzi! Będą po całej okolicy głościć, że grabicie w Wołosatem. Padburzą ludzi, a któregoś dnia, niby mszcząc się za nas, ograbią polskich gospodarzy w innej wsi. Spalą. Może uderzą również na was i zniszczą wraz z tą drewnianą strażnicą.

Zamilkł. Spozstrzegł się, że za dużo powiedział. Zniżając głos, prawie do szeptu, ciągnął.

— Nikomu ani słówka. Tu takimi, co za długi mieli język, ozdobili niejedno drzewo.

— Nie powiem, możecie być pewni.

W godzinę później porucznik Drozdowski rozmawiał telefonicznie z dowódcą pułku w Baligrodzie.

— Nie chcą sprzedawać. Co mam robić?

— Ty myślisz, że ja ci ziemniaki do Wołosatego przywiozę! Radzić sobie nie umiesz! A w ogóle ze swymi ludźmi siedzisz jak za piecem. Granicy nie pilnujcie, banderowcy w nocy po wsi spacerują, fajerwerki wrzadzają, w nos się wam śmieją. Co sobie myślisz! Może urządzą wspólną herbatkę? Zapamiętaj sobie: granicy masz pilnować, a banderowców nie unikać, lość ile wlezie!

— Ej, szczeroby mi wam pane pitkownyku, skit ne wyhorbowawały!

— Co ty pleciesz — wykrzyknął purpurowy z gniewu dowódca pułku. W tej samej jednak chwili zrozumiał co się stało.

— Banderowcy są na podstuchu. Podłączyli się, sukinyśny, do naszej linii! — zaklął kapitan.

— Wystąd ludzi, niech zapiją!

— Zihnysia, ta wznysia...

Rozmowa się urwała. Przecięto linię. Kilkuosobowy oddział, który wyruszył naprawiać uszkodzenie, ostrzelano. Podobny los spotkał żołnierzy jadących do Ustrzyk Górnych po pieczywo i konserwy.

Następnego ranka patrol, który jak zwykle wyruszył na granicę, banderowcy zmusili ogniem do odwrotu, a w nocy zaatakowali strażnicę...

JACEK BANDURSKI

BOJOWA DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSKIEGO ODDZIAŁU WOP W LATACH 1945-47

Stoczono walk i potyczek	131
Zabito w toku walk członków UPA	210
Wzięto do niewoli członków UPA	311
Zdobyto:	
okm	11
rkm	35
pistoletów maszynowych	48
karabinów	90
moździerzy	4
Straty własne w zabitych	144

TRADYCJE PRZEMYSKIEGO OŚRODKA ADMINISTRACYJNEGO

Jan Długosz, najwybitniejszy historyk polski XV wieku, datuje powstanie grodu przemyskiego na w. VII. Gród miał być założony przez księcia Przemysława — bliżej nieznanego władcę. Natomiast pierwsza źródłowa wzmianka o mieście pochodzi z latopisu (kroniki) Nestora, który odnotował pod 981 rokiem: „...**Poszedł Włodzimirz na Lachów i zajął ich grody Przemysł. Czerwień i inne...**” Rządy ruskie trwały od tego czasu, z małymi przerwami, do 1340 r., kiedy to Kazimierz Wielki, na powrót przyłączył Ziemię Przemyską, wraz z całą Rusią Halicką, do Polski. Przejściowo włączył do niej (i Rusią) księstwo Władysława Opolezkiego. W roku 1387 Jadwiga, po usunięciu starostów węgierskich, znowu włączyła do ziemie do Polski.

Od X do XIV wieku znacznie Przemyska jako ośrodek życia politycznego, centrum rzemieślniczo-handlowego i kulturalnego — było bardzo poważne. Świadczą o tym kroniki i wykopaliska. Gród, a następnie miasto leżało na skrzyżowaniu dróg wiodących z Bałtyku, Wisłą i Sanem, przez Bramę Przemyską nad Morze Czarne. Długość tej drogi szła z Przemysła w kierunku Sanoka i Krosna przez Karpaty do Słowacji, a dalej przez Węgry nad Adriatyk. Drogi te wiązały się w mieście ze szlakiem biegnącym stąd przez Jarosław do Krakowa i na Śląsk.

Położenie grodu na szlakach handlowych, zlokalizowanie z nim siedziby książąt, a także dwu biskupstw — jacińskiego i wschodniego, wszystko to podnosiło rangę Przemysła jako ośrodka administracyjnego.

Na podstawie akt grodzkich i ziemskich można stwierdzić, że w roku 1424 do Ziemi Przemyskiej, obok powiatu przemyskiego, należał powiat tryczyński, a w roku 1444 — mościcki i leżajski, w roku 1446 jarosławski, a od roku 1454 — rzeszowski. W latach następnych Ziemia Przemyska powiększyła się o dalsze powiaty leżące na wschód od miasta. W takim kształcie przetrwała do pierwszego rozbioru Polski w 1772

r. Miasto w XV, XVI wieku było świadkiem wielu zjazdów szlachty na sądy grodzkie i ziemskie oraz zwoływane doń sejmiki.

Po zajęciu Przemysła przez Austriaków stał się on siedzibą jednego z dwudziestu cyrkulów Galicji. Polskie sądy grodzkie i ziemskie pozostały w nim do 1783 roku, później akta ich przeniesiono do Lwowa i wprowadzono sądownictwo oraz prawodawstwo austriackie.

W 1859 r. otrzymał Przemysł połączenie kolejowe z Krakowem i Lwowem, a w 1872 r. wybudowano linię kolejową przez Chyrów do Budapesztu. W rok później rozpoczęto budowę twierdzy, liczących dróg i koszar dla wojska.

Przemysł posiadał rozwinięte szkolnictwo kształcające dla potrzeb środkowej Galicji. W przededniu wybuchu I wojny światowej pobierało naukę około 1500 uczniów spoza miasta i powiatu.

Odzyskanie niepodległości w 1918 r. i dyskusja na temat podziału administracyjnego państwa spowodowały starania zmierzające do nadania Ziemi Przemyskiej godności województwa. Uzasadniano je rolą, jaką miasto odgrywało w przeszłości. Starania te czyniło Towarzystwo Przyjaciół Nauk przy poparciu ówczesnego magistratu i licznych organizacji społecznych. Pierwszy memoriał do rządu o utworzenie województwa przemyskiego wystosował TPN 6 lutego 1920 roku wspólnie z władzami miejskimi. Oparto go na materiale historycznym i statystycznym. Pozytywne stanowisko w tej sprawie zajął poseł A. Erdman, który zgłosił w Sejmie odpowiednią interpelację popartą 24 listopada 1921 r. przez Zjednoczenie Polskie. Zorganizowanie województwa przemyskiego uzasadniono położeniem geograficznym Przemysła, krzyżowaniem się w tym mieście linii komunikacyjnych oraz możliwością wykorzystania drogi wodnej (San, Wisła) do Gdańska, a także po realizacji proponowanej budowy kanału: San — Dniestr, połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym. Memoriał

ten podpisali: dr L. Tarnawski, ks. dr J. Kwolek, ks. dr S. Momiłowski, prof. A. Skowronek, prof. K. Smółka i architekt K. Osieński. Warto odnotowania jest fragment petycji: „...i powiedzmy po raz drugi, że jeżeli obecny rząd nie uczynił tego (nie powołał województwa) uczynić to będzie musiał następny lub trzeci czy czwarty, ale zwałka ta może tymczasem wyjść interesom narodowym na szkodę...”

Mimo, że starania nie doczekały się pozytywnego rozpatrzenia, w latach II Rzeczypospolitej Przemysł był ośrodkiem ponadpowiatowym, o czym świadczyło szereg instytucji o tym właśnie charakterze. Przykładowo możemy tu podać, że miasto było siedzibą X DOK; rzymsko- i grecko-katolickiego biskupstwa; Kasy Chorych (obejmującej swym zasięgiem powiaty: przemyski, dobromilski, mościcki i jarosławski); działającego nielegalnie na terenie powiatów — sanockiego, jarosławskiego i leskiego Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy; Okręgowego Komitetu PPS, kierującego pracą tej partii w powiatach — przemyskim, krośnieńskim, sanockim, leskim, dobromilskim, brzozowskim i jarosławskim. Podobnie innym partiom politycznym, organizacjom młodzieżowym i społecznym, które posiadały w mieście swe siedziby, podlegały ich ogniska w okolicznych powiatach.

Szkolnictwo przemyskie ogólnokształcające i zawodowe ścigało licznych uczniów z bliskich a czasem i odległych stron. Również miejscowa prasa i teatry amatorskie spełniały rolę służebną w stosunku do mieszkańców powiatów sąsiednich.

Po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej, w 1944 roku, rozważano problem lokalizacji siedziby przyszłego województwa. Ze względu na centralne położenie jego stolicą został Rzeszów. W pierwszych latach po zakończeniu wojny wiele instytucji wojewódzkich mieściło się w Przemyslu i przeniesiono je dopiero wtedy, gdy w Rzeszowie wzniesiono nowe budynki administracyjne. Było to przyczyną konfliktów między mieszkańcami obu miast a także wzajemnych, niejednokrotnie niezasadzonych, pretensji. Ostatnie decyzje o zmianie podziału administracyjnego kraju otworzyły nowy rozdział w dziejach Przemysła.

ZDZISŁAW KONIECZNY

NIEUCHWYTNY MORDERCA

film



Dramat kryminalny „Nieuchwytny morderca”, przykład przeciętnej produkcji kinematografii włoskiej, przyciąga uwagę widza przede wszystkim dzięki obsadzie aktorskiej. W głównej roli występuje HELMUT BERGER odkryty przez Luchino Viscontiego i dzięki jego filmom, takim jak „Zmierzch bogów” czy „Ludwig”, promowany na aktora intelektualnego. Partneruje mu wybitny aktor teatralny GIANCARLO SBRAGIA oraz urodziwa EVELYN STEWART, znana polskim widzom z satyrycznej komedii „Lekarz kasy chorych”.

W parku miejskim w Bergamo znaleziono zwłoki francuskiej studentki Françoise Pigaut. Podejrzanie o morderstwo pada na dziennikarza telewizyjnego Marchiego, którego córka przyjaźniła się z Francuzką i który krytycznego dnia przzywiał ją z Mediolanu. Oskarżenie cieszące się dotychczas nieposzlakowaną opinią dziennikarza wydała się tragiczną pomyłką. Tymczasem żona Marchiego wykorzystuje jego aresztowanie, by jawnie romansować z adwokatem Coddero, który ma bronić jej męża.

Duccio Tessari, reżyser dość aktywny, którego swego czasu można było cenić za ironiczny ton filmów realizowanych zgodnie z chwilowo modnymi kierunkami (np. „Przybycie Tytanów”) zabrał się — jak określała to włoscy krytycy — za gatunek z ologicznymi — kryminalnymi. Motywy działania bohaterów są bardzo prymitywne: zabija z zemsty albo z powodu imperatywu erotycznego. Okazywa się one zresztą zupełnie przypadkowe, tak że policja nie ma tu co wyjaśniać i może — podobnie jak w innych filmach z serii „mordercy są wśród nas” — spokojnie statystować...

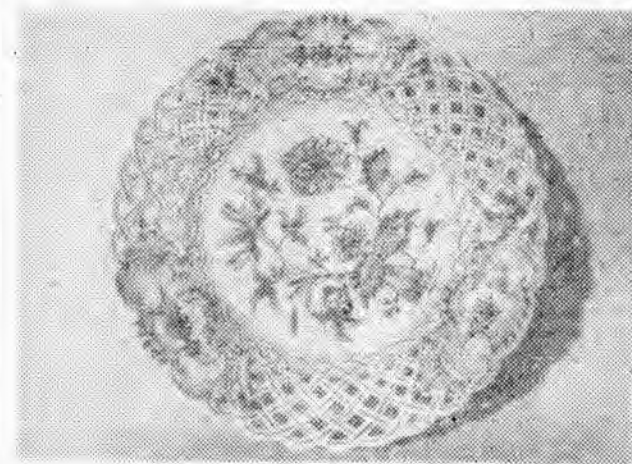
„Nieuchwytny morderca” — to film barwny, szerokoekranowy, opracowany w napisach.

SKARBY MUZEUM (III)

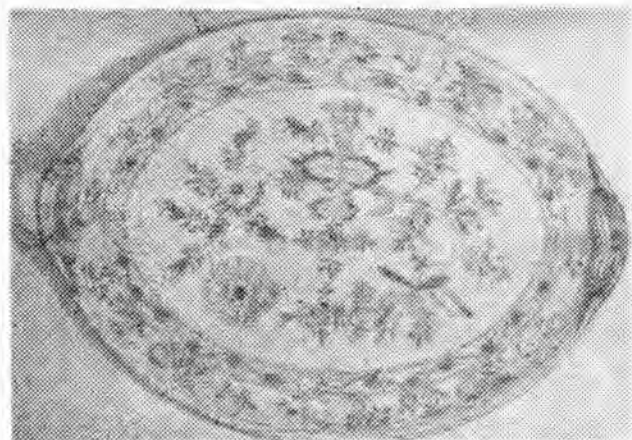
Wśród nabytków Muzeum Ziemi Przemyskiej w ostatnich kilku miesiącach, do najcenniejszych należą przedmioty z porcelany miśnieńskiej*, które poważnie wzbogaciły posiadane dotąd zbiory. Kilka nowych eksponatów prezentujemy.



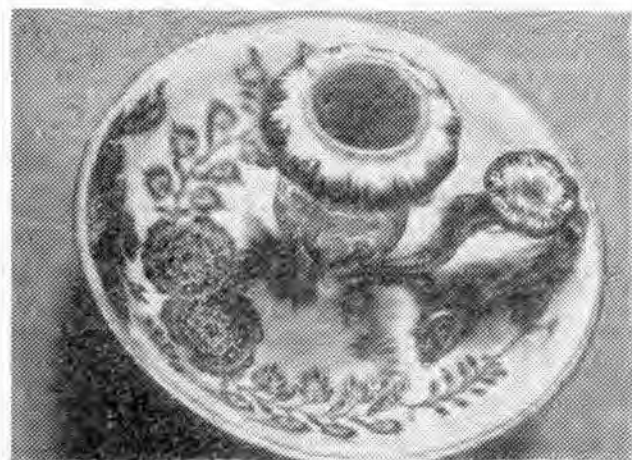
Półmisek z latającym psem i motywami kwiatowymi (produkcja z około 1740 r., kiedy to wytwórnia w Miśni przeżywała największy rozkwit) — rysunek w czarnym kolorze.



Talerzyk deserowy z ażurowym kotłernikiem, wzór kobaltowy** eksponat pochodzi z XIX w.).



Półmisek owalny ze słynnym wzorem cebulowym, kobaltowy rysunek pod polewą (z drugiej połowy XIX w.).



Lichtarzyk z kompletem na biurko składającego się z 6 sztuk (również z drugiej połowy XIX wieku), bogato zdobiony rysunkiem, którego motywem przewodnim jest kwiat peonii — kolor: kobalt z złoconiami i elementami czerwieni.

Fot. J. GRUNTOWICZ

* Fabryka w Miśni (Saksonia) od 1707 r. produkowała jedne z najtelikatniejszych wyrobów porcelanowych o twardej glazurze (wynalazcą metody był Böttger, alchemik króla polskiego Augusta II) z białą polewą. Znak wytwórni — dwa skrzyżowane miecze w kolorze niebieskim malowane ręcznie pod polewą.

** Tlenek kobaltu używany do barwienia szkła i porcelany (kolor niebieski).

RYBY GŁOSU NIE MAJĄ. A szkoda. Gdyby bowiem umiały mówić, można by się od nich dowiedzieć wielu interesujących rzeczy. Nie jest tajemnicą, że w Wiśle żyje zaledwie 48 gatunków ryb, znacznie zasobniejsza są: Wołga (64) i Dunaj (68), zaś rekord bije Amazonka posiadająca aż 700 gatunków! W ogóle ichtiologowie dolicyli się 40 tysięcy gatunków ryb na świecie.

Najmniejsza z nich jest tzw. „babka filipińska”, mierząca niespełna centymetr długości, o wadze kilku gramów. Największy — rekin żarłacz, którego okazy ważą nawet 20 ton!

Ryby przywodzą na myśl wodę. A tymczasem... Np. w Azji na podmokłych terenach dość powszechnie spotykana jest „ryba-kot”, obywająca się bez wody przez długie godziny. Ona to, opierając się na płetwach i odbijając ogonem, charakterystycznymi skokami potrafi odbywać długie marsze lądowe. Indyjskie gatunki ryb skrzelodysznych umieją wspinać się na drzewa, zaś w Tajlandii są ryby, które przez 4 miesiące w roku chowają się w przybrzeżnym namule na głębokości kilku dziesięciu cm, łowi się je nie wędką, lecz... wykopuje łopata.

Któż z nas nie słyszał o rybach latających, mieszkańcach mórz południowych? Mniej znane są ryby spotykane na Alasce, które nawet gdy wmarzną w lód, to wiosną po odtajaniu rozpoczynają nowe życie ze zdwojona energią.

Czy wiecie, że wędkowanie to nie wymysł człowieka, gdyż od niepamiętnych czasów czynią to same... ryby? Tak, tak. Nie do wiary, a jednak.

Lophus piscatorius, to innymi słowy — żabnica, denna ryba z grupy wędkarzy, spotykana w szelfach europejskich od M. Czarnej po M. Barentsa. Dochodzi ona do półtora metra długości, ma wielką, uzębioną paszczę, na głowie wabik. Otóż ta zmyślna ryba zagrzebuje się w muł i wypuszcza do wody jeden z promieni płetwy grzbietowej zakończony mięsistym wyrostkiem do złudzenia przypominającym smakowitego ro-

baczka. Gdy inna ryba skusi się na przynętę, nie ma już dla niej ratunku, w błyskawicznym tempie znika w paszczy wędkującej żabnicy.

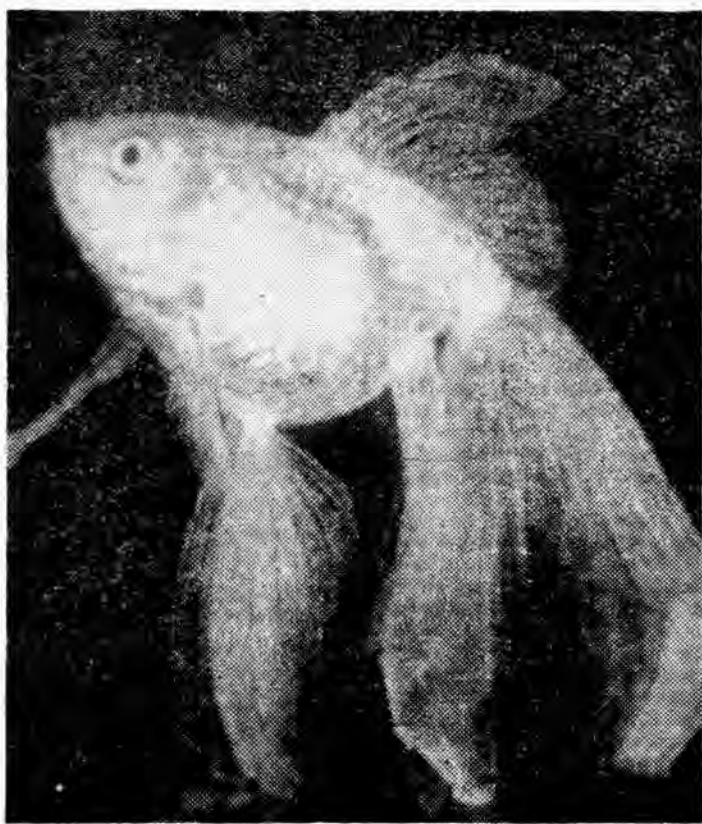
Najpopularniejszą przynętą, stosowaną przez naszych wędkarzy, są rosówki. Zaden problem z ich zdobyciem. A tacy na przykład Szwedzi, dla których wędkarstwo jest sportem narodowym, importują rosówki z południa Europy, m. in. z Węgier i Rumunii. O wadze problemu świadczy chociażby fakt, że tamtejsza prasa wprowadziła na swoje łamy specjalne notowania kursu rosówek. Ten importowa-

wany towar osiągał cenę nie do pogardzenia: 22—30 oere za sztukę (4—6 złotych).

Przemysłową produkcję haczyków rozpoczęto w r. 1877 w Norwegii. Obecnie jest na świecie tylko 12 liczących się producentów, wśród których prym wiedzie norweska firma „Mustad”. Wytwarza ona przeszło 45 tysięcy typów i rozmiarów haczyków! A u nas? Dolicyć się można co najwyżej pięćdziesięciu odmian. Nie przeszkadza to wszakże naszym wędkarzom łowić „taakich ryb...”.

Oprac. (tur)

Gdyby umiały mówić...



**WOJCIECH
WŁADYCZYN**
— dyrektor
Przemyskiego
Domu
Kultury

Rysował:
E. KMIĘCIK



W TYGODNIU KULTURY NA JEZDNI NIE ZANOTOWANO ANI JEDNEGO WYPADKU

TYDZIEŃ KULTURY NA JEZDNI zainaugurowano w Przemysku przejazdem samochodów należących do instytucji szkolących kierowców. Na czele kolumny widniało hasło: „MYŚL I PRZEWIDUJ — NIE JESTEŚ SAM NA JEZDNI”.

Funkcjonariusze inspektoratu ruchu drogowego przeprowadzili w czasie trwania TYGODNIA szereg działań profilaktyczno-propagandowych. We wszystkich szkołach odbyły się spotkania z przedstawicielami MO, członkami ORMO i społecznymi inspektorami. Podczas spotkań omawiano zasady bezpieczeństwa na drodze, z uwzględnieniem wzmagającego się ruchu turystycznego.

Dużym osiągnięciem funkcjonariuszy przemyskiego inspektoratu było również przeszkolenie i przeegzaminowanie ponad 2 tys. młodzieży, ubiegającej się o karty rowerowe. Ciekawą imprezą była też „zgaduj-zgadula”, zorganizowana w ośrodku wypoczynkowym w Babicach, a poświęcona bezpieczeństwu pieszych i kierowców. Słuchacze lokalnego radiowęzła wysłuchali natomiast ciekawych audycji, opracowanych przez grupę profilaktyczno-propagandową, kierowaną przez społecznego inspektora Jerzego Wilka.

Na wszystkich trasach wzmożono kontrolę, zwracając szczególną uwagę na stan trzeźwości kierowców, sprawność techniczną pojazdów, jazdę z bezpieczną szybkością oraz na błędy popełniane przez pieszych. Wspólnie z SANEPIDEM dokonano też przeglądu pojazdów dostawczych, rozwożących artykuły spożywcze.

Funkcjonariusze przemyskiego inspektoratu i członkowie ORMO przeprowadzili przy pomocy młodzieżowej służby ruchu z Zasadniczej Szkoły Zawodowej naukę chodzenia przy nowo zainstalowanej sygnalizacji świetlnej na pl. K. Marksa. W mieście pojawiły się również radiofonizowane samochody MO, nadające komunikaty o prawidłowym zachowaniu się pieszych.

Wysilek nie poszedł na marne. Dzięki umiejętnej akcji profilaktycznej w TYGODNIU KULTURY NA JEZDNI nie zanotowano ani jednego wypadku. Oby tak było przez cały rok... (jm)



Koń i żona

Znałem panią, która w mieszkaniu swym miała mały ogród zoologiczny, a w nim 6 kotów, 2 psy, papugę i kanarika. Z ludzi natomiast żył tam jeszcze jej mąż, ale co to było za życie. Mężczyzna nie lubił niczego w nadmiarze, a szczególnie zwierząt. Sytuacja, w jakiej się znalazł, nie sprzyjała miłości do własnej żony. Kiedy pewnego dnia dokupiła jeszcze młodego jamnika, małżonek wyszedł z domu po mleko dla tego szczeniaka i... dotąd nie powrócił.

Wincenty K. znajdował się w nieco lepszych warunkach, gdyż w jego mieszkaniu żył tylko kot i pies, w stajni natomiast rżał sobie konik. Wincenty zwierzęta traktował po ludzku, to znaczy nie najgorzej. Stynął z tego w okolicy i sąsiedzi często widzieli, jak pastwił się nad swymi czworonogami, czyniąc to w sposób szczególnie okrutny.

Wincenty K. miał również żonę Zofię, którą traktował nieco lepiej, ale nie rozpieszczęzał. Zdarzało się, że z

chatki dochodziły pojękiwania i wszyscy wtedy wiedzieli, że to Wincenty coś jej tłumaczy. Miejscowe społeczeństwo było skłonne wybaczyć mu niechęć do żony, ale nie do zwierząt.

* ♦ *

Wiesław C. miał miękkie serce i twardą pięść, które to cechy nie zawsze chodzą w parze. Drażnił go ogromnie stosunek Wincenta K. do niewinnych zwierzątek i często dawał temu wyraz — mówiąc, że sąsiad jest sadystą.

Jak się Wincenty K. dowiedział, co znaczy słowo sadysta, przybiegł do domu Wiesława z orczykiem i chciał go bić. Skończyło się jednak szczęśliwie, bo gospodarza akurat nie było w mieszkaniu. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze...

W niedzielę, po sumie, dwaj antagoniści spotkali się w knajpie. Pił piwo, ale przy oddzielnych stolikach... Po kilku kufkach nikt już nie miał wątpliwości, że za chwile

będzie tu wesoło, gdyż dwaj gospodarze wymieniali niechętnie spojrzenia.

Wincenty K., najgłośniejszy jak umiał, wygrażał także pod adresem Wiesława C., lecz ten na razie nie reagował i to bardzo denerwowało zniecierpliwionych nadmiernym spokojem biesiadników. Ale wreszcie Wincenty wstał od stołu i powiedział, że jego sąsiad jest tępym chamem, z którym wszelkie targi przynoszą porządnemu człowiekowi ujmę.

Nie wiadomo, co bardziej rozeźliło Wincentego: to, że jest chamem, na dodatek tępym, czy też fakt, że jego sąsiad nazywa siebie porządnym człowiekiem. W każdym razie ten zestaw określeń tak bardzo wyprowadził go z równowagi, że nie bacząc na nic, chwycił kufel i cisnął nim w stronę przeciwnika. Ten zrobił unik i „szklany pocisk” wyśladował na głowie niezainteresowanego sprawą Bogusława P. No i tak to się zaczęło...

Zdaniem kierownika gospody straty spowodowane bijatyką wyniosły ponad 3 tysiące złotych. Zostały one pokryte solidarnie, ale według zastępcy. Licząc — łącznie z grzywnami — najwięcej zapłacił Wincenty K., najmniej zaś Wiesław C. Taki bilans nie wpłynął korzystnie na dalsze współzycie dwóch wypróbowanych antagonistów.

* ♦ *

Powoli czapał konik kra-

jem szosy, starego Wincentego, ciągnąc wóz. Wtem wielki traktor trąbiąc w niebogłosy przemknął obok nich wzbijając kurz (tra, la, la, la, la, la, la, la...). Na traktorze siedział Wiesław C., zaś na wozie — woźnica z żoną. Gdy pan furman zobaczył, kto go wyprzedza, podciął konia, który czując bat nad sobą zaczął pędzić jak oszalały. Traktorzysta nie zwiększał szybkości, więc wkrótce został przez furmankę wyprzedzony.

W tym momencie koń potknął się, zjechał do rowu i upadł. Wincenty K., malinowy ze złości, zaczął konia podnosić, krzycząc, bijąc i kopiąc biedne zwierzę. Zofia zeskoczyła z furmanki, podbiegła do męża i usiłowała powstrzymać jego brutalne zapędy. Chwilowo skorzystał na tym koń, ale straciła Zofia, gdyż rozwiścieczony małżonek zaczął ją teraz okładać batem, popychać i bić pięściami.

Całe wydarzenie obserwował Wiesław C., który widząc co się dzieje, zeskoczył z ciągnika i pobiegł na ratunek. Nie zastanawiając się wiele uderzył Wincentego K. swą twardą pięścią w czachę i w sekundzie na szosie zrobiło się cicho. Uderzony padł na trawę jak ścięty i pozostał jak ścięty.

* ♦ *

Lekarz pogotowia stwier-

dził u pobitego wstrząs mózgu oraz utratę dwóch niezbyt zdrowych zębów. Po krótkiej kuracji Wincenty K. zaskarżył Wiesława C., zarzucając mu pobicie przy użyciu niebezpiecznego narzędzia. Nie potrafił wprowadzić owego narzędzia dokładniej opisać, ale z całą stanowczością twierdził, że został uderzony czymś znacznie od pięści twardszym.

Jedynym świadkiem na rozprawie była Zofia K., która wbrew namowom męża zeznała zgodnie z prawdą, dokładnie i rzetelnie opisując przebieg zajścia. Na zakończenie stwierdziła, że gdyby nie pomoc Wiesława C., mąż mógł ją nawet zabić, nie mówiąc już o koniu.

Sąd przyjął, że oskarżony działał w obronie koniecznej, ratując Zofię K. Okazuje się, że nie tylko, bowiem Wiesław C. dodał, że ratował także konia.

W tej sytuacji sprawą zainteresowano prokuratora, który wszczął przeciwko Wincentemu K. postępowanie karne, zarzucając mu wyjątkowo brutalne znęcanie się nad... zwierzęciem.

Kogo dziwi, że prokurator nie ujął się za Zofią K., temu spieszyć przypomnieć, że żona może się sama poskarżyć, a koń nie. Chyba, żeby zrobił to w noc wigilijną, ale do tego czasu sprawa mogłaby się przedawnić...

JAN M.



CZUWAJ OPUSZCZA KLASĘ WOJEWÓDZKĄ

**POLONIA — POLNA 0:1 (0:0)
CZUWAJ — STAL II MIELEC
1:2 (0:0)**

Gdy z Gorzyc nadeszła wiadomość o zwycięstwie Stali nad Lechią Sędziszów — losy Czujaw praktycznie były już przesądzone. Wprawdzie kibice tego zasłużonego klubu ludzi się jeszcze, że w tym sezonie klasa wojewódzka opuszcza tylko dwa zespoły, ale przepis regulaminu rozgrywek jest wyraźny: klasę „W” opuszczają 4 drużyny. Istnieje jednak dla Czujawu jedna jeszcze szansa na uratowanie się przed spadkiem. Szansą tą jest ewentualny awans Resovii do I ligi. Jeśli zatem piłkarze rzeszowscy zwycięsko przebrną przez rozgrywki eliminacyjne — Czujaw pozostanie w klasie „W”. W tej sytuacji wypada nam tylko życzyć sukcesów Resovii, bo na własne siły, niestety, przestaliśmy liczyć. Nawet w ostatnim spotkaniu z rezerwą Stali Mielec czujawowcy doznali porażki, prezentując grę na żenującym poziomie.

Interesujące natomiast były „małe derby”, w których Polna

nieoczekiwanie pokonała Polonię, zdobywając jedyną w tym meczu bramkę ze strzału Hnatkiewicza. Dzięki temu zwycięstwu „Metalowcy” uplasowali się ostatecznie na 10 pozycji.

Polonia, która tak skutecznie finiszowała, zwołała nieco tempo w ostatnich dwóch spotkaniach i zajęła 7 miejsce.

Komentarz podsumowujący wyniki naszych zespołów w rozgrywkach klasy wojewódzkiej zamieścimy w następnym numerze.

SUKCESY PRZEMYSKIŁ H KOLARZY

W Jarosławiu odbyła się Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w kolarstwie szosowym, na której bardzo dobrze spisała się reprezentacja przemyskich szkół średnich, zdobywając

KLASA „A”

**GRYF MIELEC — CZUWAJ II
3:0 (1:0)**

**JKS — ENERGETYK ST. WOLA
6:1 (2:0)**

**POGON LUBACZÓW —
RADOMYSŁANKA 1:1 (1:0)**

**BUDOWLANI RADYMNO —
ORZEŁ PRZEWORSK 3:1 (3:1)**

**ZENIT NISKO — LZS MEDYKA
9:3 (4:0)**

pierwsze miejsce. Indywidualnie, na dystansie 10 km, triumfował Skowronek przed Wysockim, zaś ze wspólnego startu na 44 km nasi zawodnicy „zamienili się” miejscami: zwyciężył Wysocki przed Skowronkiem.

Drużyna przemyskich szkół podstawowych zajęła podczas rozgrywanych w tym samym czasie igrzysk 4 miejsce.

W idziałem niedawno, jak przed meczem Wisły z Legią zjechały do Krakowa tłumy kibiców warszawskiej drużyny. Wszyscy prawie mieli kolorowe czapki z wypisaną na nich nazwą ulubionego klubu, transparenty z hasłami mobilizującymi do zwycięstwa, bandery. Szli na stadion tłumnie, pozdrawiając kibiców Wisły krótkim okrzykiem: „Legia!” Jeden z sympatyków gospodarzy odpowiedział na to pozdrowienie: „dwa do tyłu” — co miało oznaczać, że Legia straci tym razem dwie bramki. Tak się też stało, ale nie to jest najważniejsze.

Podziwiałem zorganizowany, entuzjastyczny doping sympatyków obydwu zespołów. Pomyślałem sobie wtedy, że przecież jest to mecz o mistrzostwo I ligi, więc trudno czynić porównania ze spotkaniami w naszej klasie wojewódzkiej, czy międzypowiatowej. Ale mimo woli porównania takie same się nasuwały...

Od pewnego czasu przemyskie stadiony, młecz. W trakcie spotkań usłyszeć można tylko pojedyncze okrzyki, na ogół dość wulgarnie, skierowane przeważnie pod adresem sędziego. Publiczność ożywia się tylko wtedy, gdy nasi strzelą bramkę. Nie mówiąc już o tym, że udane akcje przeciwników nigdy prawie nie są nagradzane oklaskami. A już w przy-

Piłkarze i kibice

padku, gdy nasi przegrywają — cisza jest taka, że słychać, jak zawodnicy... przeraźliwie przeklinają.

Od publiczności przeszliśmy więc do piłkarzy. Nie jest sprawą przypadku, że w ostatnim czasie sportowcy przemyskich drużyn ukarani zostali kilkoma wykluczeniami z gry i dyskwalifikacjami. Sędziowie postąpili bardzo słusznie, gdyż wszelkie przejawy braku dyscypliny, złego zachowania i brutalnej gry muszą być ostro napiętnowane. Klub, który nie potrafił wychować swoich sportowców, musi teraz ponieść konsekwencje, wyrażające się głównie w braku pełnowartościowych następców na miejscu zdyskwalifikowanych zawodników.

Z pracą wychowawczą nie jest dobrze. Przemyscy kibice wiedzą, że wielu piłkarzy spotkać można w restauracjach i to wcale nie przy soku pomidorowym. Co więcej — zdarzają się nawet przypadki, że pijany i awanturujący się w lokalu „sportowiec” trafia do prokuratora. Mógłbym podać konkretny przykład...

Jak więc można wymagać od publiczności, by entuzjastycznie dopingowała swych ulubieńców, skoro wie, że ten, który tak mizernie dziś gra na boisku, wczoraj siedział w resta-

uracji przy kielichu? Tracą na tym oczywiście inni piłkarze, tracą drużyna, tracą klub...

Ileż to razy odsuwano od gry zawodników, którzy nawet na mecz przychodzili pijani. Ale dziwnym trafem, często już w następnym spotkaniu, piłkarzy tych widzieliśmy na boisku. Taką metodą żaden jeszcze klub nie wychował sobie wartościowego reprezentanta.

Nie mam pretensji, gdy w jakimś tam meczu zawodnik nie błysnie wysoką formą. To się zdarza. Nie mogę natomiast ukryć gniewu, gdy znam przyczynę tej słabej dyspozycji.

W interesie klubu leży, aby nie dopuszczać do gry piłkarzy krapnych, złośliwie faulujących, wszczynających na boisku bójki. Takim rygorystycznym postępowaniem wzmocnią dyscyplinę, dojdą do lepszych wyników, zyskają sobie sympatię publiczności, która wtedy nie będzie już miała oporów, aby oklaskiwać słabszych nawet sportowców, ale za to ambitnych, wykazujących się wczoraj postawą.

Rezultaty złej pracy wychowawczej są widoczne: wyrażają się nie tylko głęboką ciszą na trybunach, ale przede wszystkim wynikami sportowych zmagania.

JACEK WŁODARSKI

Do Horyńca bez przesiadki

Większość gmin znajdujących się w obrębie nowo powstałego województwa przemyskiego ma bezpośrednie połączenie autobusowe z jego siedzibą. Do wielu ośrodków trudno jednak dojechać o tyle, że trzeba się przesiadać. Niebawem — po naniesieniu poprawek do rozkładu jazdy — przynajmniej część tych niewygód powinna zniknąć.

Jedną z nowości jest m. in. wprowadzenie od 6 bm. bezpośredniego połączenia autobusowego (kurs przyspieszony) z Horyńcem: przyjazd do Przemyśla o godz. 7.30, odjazd o godz. 16.

O innych zmianach przemyski oddział PKS poinformuje w specjalnym ogłoszeniu.

Zapraszamy do dyskusji

WCZASY w Olszanach

Niedaleko, w odległości 15 km od Przemyśla, w miejscowości Olszany, zaobserwować można w ostatnich latach znaczne zmiany w krajobrazie. Obok ośrodka restauracyjno-hotelowego POSTiW, zbudowanego na szkieletach zlikwidowanego młyna, pojawiają się dość bezładnie rozrzucone domki kempingowe i jakieś siatką ogrodzone pastwiska, na których nie widać wypasu. Są to zakupione przez przedsiębiorstwa, a może tylko uzyskane z PFZ, działki przeznaczone na zorganizowany wypocznik dla załóg. Tereny te ciągną się na znacznej przestrzeni po lewej stronie rzeczki Olszanki i wzdłuż drogi do Mielnowa. Bliskość Sanu, lasów oraz łatwe połączenie z Przemyśłem — czynią je niezmiernie atrakcyjnymi.

Znaczenie utworzenia ośrodków wypoczynkowych w pobliżu dość szybko rozwijającego się miasta nie wymaga specjalnej argumentacji...

Możliwości finansowe przedsiębiorstw i instytucji są już dość duże i co roku będą większe. Proponuję więc, by (może na łamach „Zycia”) skonfrontować poglądy na temat kształtu, funkcji i organizacji tego przyszłego zespołu ośrodków wypoczynkowych. Cenne byłyby głosy przedstawicieli zakładów pracy, urbanistów i architektów, fizjologów, psychologów... Jest na to chyba odpowiednia pora, bo wprawdzie słupki betonowe i siatka w prymitywny sposób poprzegradzały „zdobyte” tereny, ale nie ma na nich jeszcze trwałych elementów zabudowy.

Warto przeciwstawić sobie różne spojrzenia na tę sprawę i zastanowić się, czy w Olszanach ma powstać piękny i atrakcyjny teren rekreacji dla wielu, czy ekskluzywny rezerwatycznie odgródzone od „reszty świata”. Chyba zgodni jesteśmy, że powinno to być estetyczne dzieło świadomego, rozwiniętego społeczeństwa, a nie bezładne zbiorowisko różnych form architektonicznych, stanowiące smugę i kłopotliwy spadek dla następnego pokolenia. Dlatego, aby zespół ośrodków wypoczynkowych tworzył harmonijną całość, celowym się zdaje skoordynowanie poczynań wszystkich zainteresowanych jednostek...

Wielu publicystów wypowiedziało się już przeciw tworzeniu zamkniętych, resortowych ośrodków. Jest to sprzeczne z zasadą integracji poszczególnych grup środowiskowych w społeczeństwie socjalistycznym.

Ponadto, w dobie silnego rozwoju przemysłu i budownictwa mieszkaniowego, konieczność maksymalnego wykorzystania ziemi pod uprawy rolne i tereny zielone nakazuje zastanowić się nad formą zabudowy działek przeznaczonych na ośrodki wczasowe. Moim zdaniem trwate pawilony zajmują mniej miejsca, aniżeli luźnie stojące domki kempingowe, zapewnią wyższy standard usług, pozwolą na poszerzenie terenów rekreacyjnych, sportowych oraz zabawowych i podniosą wygląd estetyczny całego zespołu zakładów ośrodków wypoczynkowych...

JERZY PILCH

**REJONOWY URZĄD TELEKOMUNIKACYJNY
W PRZEMYŚLU**

ogłasza wpisy

na rok szkolny 1975/76

do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Doksztalczącej o specjalności monterów urządzeń telekomunikacyjnych (dla chłopców).

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie ośmiu klas szkoły podstawowej.

Nauka trwa 3 lata.

Uczniowie otrzymują:

w 1 roku — od 240 do 300 zł miesięcznie

w 2 roku — od 360 do 480 zł miesięcznie

w 3 roku — od 660 do 780 zł miesięcznie

Ponadto otrzymują odzież ochronną w czasie odbywania zajęć praktycznych.

Od drugiego roku nauki uczniowie otrzymują umundurowanie wg przepisów dla pracowników PPTiT.

Podania o przyjęcie należy składać w Rejonowym Urzędzie Telekomunikacyjnym w Przemyślu, ul. Mickiewicza 13 (II p., pokój 16a), w terminie do 25 czerwca.

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej Doksztalczącej — RUT zapewnia pracę wszystkim absolwentom z umożliwieniem dalszej nauki w technikach elektronicznych.

K-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 1 czerwca 1975 r. zmarł w wieku 65 lat

kolega EMIL LASZECKI

nieodżałowany nasz pracownik odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.
Żonie, Dzieciom oraz Rodzinie Zmarłego wyraży serdecznego współczucia składają:

K-25-89

OGŁOSZENIA DROBNE

MIESZKANIE: 3 pokoje z kuchnią, 86 m kw., komfort — zamienie na pokój z kuchnią w nowym budownictwie z c.o. do I pietra włącznie. Telefon: 49-13, godz. 12-15.

KRYSTYNA RABSKA zgubiła legitymację uczniowską wydaną przez Liceum Medyczne Pielęgniarstwa w Przemyślu.

SPRZEDAM Syrenę 101 — 12 000 złotych. Przemyśl, Gośczyńskiego 11.

**KOL. JÓZEFIE
LASZECKIEJ**

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

MEZA

składają:

Dyrekcja, Rada Zakładowa, POP oraz koleżanki i koledzy z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Przemyślu.

K-1

**Z Y C I Ę
PRZEMYSKIE**

„TYGODNIK SPOŁECZNY
ROBOTNICZEJ
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
„PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka „Ruch” w Rzeszowie kod 35-955, ul. Marchlewskiego 15, tel. 320-11 **REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI:** 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony: redaktor naczelny 43-44, sekretariat 22-06.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Przez oddział delegatury RSW Prasa Książka „Ruch” PUPiR oraz placówki poczty w woj. rzeszowskim; czytelnicy z innych województw pieniądze na prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Opublizowania Prasy i Książki w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-6-445. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto nr 1-6-100024. Do ceny krajowej dołącza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, ul. Marszałkowska 5, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji. **MATERIALIŃW NIE ZWRACAJĄCYCH REDAKCJI NIE ZWRACA.** D RUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu: 38 653/38 51 **P-2**

KŁOPOTY Z MUMIA

Podczas remontu jednej z restauracyjek na wyspie Ile Saint-Louis w Paryżu robotnicy znaleźli za ścianą w piwnicy dobrze zachowaną... mumię wraz z sarkofagiem.

Zaczęły się kłopoty... Właściciel restauracji, 27-letni Jean-Pierre Roussey, nie mógł jej zostawić w restauracji, gdyż stanowiłaby zbyt ponurą reklamę dla jego zakładu. Przekazał więc to efektowne acz kłopotliwe znalezisko do muzeum w Luwrze. Tu orzeczono wprawdzie, że mumię jest autentyczna, jednak — według słów dyrektora działu egipskiego muzeum, pani Danielle Desroches-Noblecourt — jest bardziej przerażająca niż interesująca. Dlatego też zrezygnowano z jej wystawiania, a przyjęto natomiast w darze od Rousseya sarkofag.

Przy okazji ustalono również historię mumię; kupił ją na paryskim „Pehlím Targu” niejaki pan Luc, który mieszkał w domu, gdzie obecnie jest restauracja. Podarował on ją swej córce jako prezent urodzinowy! Dziewczyna była tak przerażona, że kazała wynieść makabryczny podarunek do jednej z nieużywanych piwnic domu. Tę zaś — wraz z domem i niechciana mumią — kupił po latach pan Roussey.

Jerzy Leszczyński

PARAFRASZKI

ON I ONA

— Potóż się...
— P o s t a w się!

LASY

Stodczy z ust spija duszkiem —
i przegrzyza c i a ł k i e m.

ZYCJORYS

Urodził się w czepku —
umarł w butach.

WAŻNA

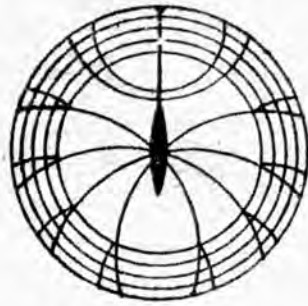
Nie wypadła z o g o n k a
po atrakcyjne towary.

O POSTAWIE

Postawa konsumpcyjna
nie głodnych lecz
cechuje
menasyconych.

WADY PRODUKCJI

Najgorzej, gdy zapatki
robi się po ł e p k a c h.



MNIE WGALE
NIE DO ŚMIECHU...

Wprawdzie trawa i różne chwasty na pewno nie przeszkadzają nieboszczykom, ale utrzymanie porządku na cmentarzu należy do obowiązków zatrudnionych tam ludzi. Jak się jednak przekonaliśmy, przypominają oni sobie o tym tylko od święta, przeważnie raz w roku, około Dnia Zmarłych. Efekty owego oszczędnego szafowania wysiłkiem są ogromne, np. na cmentarzu zasańskim pokrzywa, która porośnięta skarpy, sięga 2 m (może kilka cm mniej).

Nie wiem na co liczą od-

powiedzialni pracownicy przemyskich miejsc wiecznego spoczynku — czyżby spodziewali się, że kostusia (jako że w kosę wyposażyla ją legenda) ich wyręczy?

Porzućmy czarny humor, który — szczerze mówiąc — w tym temacie jest raczej nieodpowiedni i potraktujmy sprawę poważnie, jak na to zasługuje...

A więc? Czas najwyższy, by zdecydował się ktoś (komu cmentarz z urzędu podlegają) na przeanalizowanie przyczyn stale powtarzającego się nie-

porządku na przemyskich cmentarzach (bo nie tylko o trawę i chwasty chodzi), przeanalizowanie — i wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Może znajdują się winni zaniedbań? Chyba nie należą do nietykalnych — w duchy nie wierzę!

JÓZEF GOTAR

P. S. Wszystkiego na odwiedzających groby swych najbliższych zważyć się nie da. („To śmieją ludzie przychodzący na cmentarz...”). Oni np. nie mają wpływu na wzrost pokrzywy...

JG



PRZEMYSKI NIEDŹWIADEK



W chlebie kupionym 26 maja w sklepie przy ul. Kopernika czytelniczka znalazła kawałek... papieru toaletowego.

— Teraz już wiem, skąd się bierze deficyt papieru...

SMOCZY DÓŁ

Koło miejscowości Wójcza w pobliżu Buska-Zdroju, znajduje się grzęzawisko o potocznej nazwie „Smoczy dół”. Najstarsi mieszkańcy twierdzą, że grzęzawisko to nigdy nie zamarza, a w średniowieczu okoliczni chłopcy czerpali z niego smar do wozów. Przeprowadzone w drugiej połowie XIX wieku badania wykazały, że „smoczego dołu” wypływa ropa naftowa, jednak jej zasoby są tak małe, że nie warto przeprowadzać eksploatacji.

Inną osobliwością okolic Buska jest zabytkowa studnia, zbudowana w Solcu-Zdroju 150 lat temu z drewnianych kłoców. Studnia czynna jest do dnia dzisiejszego, zmechanizowany został tylko sposób wydobywania wody i dostarczania jej do łaźni.

(A. K.)

BLASKI ŻYCIA DYPLOMATY

Zagraniczni dyplomaci w Wielkiej Brytanii, dzięki immunitetowi dyplomatycznemu, uniknęli zapłacenia 266 234 funtów szterlingów tytułem grzywny za niewłaściwe parkowanie samochodów.

Posel laburzystowski Greville Janner zapowiedział, iż zażąda od ministra spraw zagranicznych Douglasa Home'a, aby poprosił ich o dobrowolne uiszczenie składających się na tę ogromną sumę kar.

KIEDY FRANCUZ JEST PEŁNOLETNI

Prawo francuskie zna dwa „szczeble” osiągnięcia pełnoletności: 21 lat — uprawnia do działań cywilno-prawnych i obywatelskich (prawo wyborcze), ukończenie zaś 18 lat — do małżeństwa i ponoszenia odpowiedzialności karnej za swe czyny (m. in. także możliwość otrzymania prawa jazdy). Anachronizm ten datuje się jeszcze z epoki Pierwszego Cesarstwa i Konsulatu. Tymczasem już w wieku 16 lat można rozpocząć pracę w fabryce, co z kolei uprawnia do — uczestniczenia w wyborach delegatów związkowych i przedstawicieli załóg dla pertraktacji z dyrekcją przedsiębiorstwa.

TRAGEDIA MEKSYKAŃSKICH CHŁOPÓW

Meksyk, szczytający się dokonaniem pierwszej w Ameryce Łacińskiej rewolucji, dotychczas nie zdołał w pełni rozwiązać problemu bezrolnych chłopów. 40 proc. mężczyzn zamieszkujących w tym kraju na wsi, nie ma stałego zajęcia. Żyją na marginesie społecznym. Spośród chłopów pracujących dorywczo, większość zarabia w roku nie więcej niż 240 dol. W tych warunkach choroby i głód, analfabetyzm i ciemnota, są zjawiskiem powszechnym na meksykańskiej wsi.

(R. G.)

RZYMSKIE PANIENKI W OGNIU WALKI STRAJKOWEJ

Rzymskie prostytutki ogłosiły bojkot wszystkich żołnierzy i policjantów.

„Panienci” podjęły ten bojkot, aby zaprotestować przeciwko represjom władz wobec 34-letniej Titti Sciascia. Jak już podawała prasa, panna Sciascia, była pracowniczką poczty i modelką o blond włosach; założyła „Ligę Ochrony Prostytutek”. W dwa dni później władze pociągnęły ją do odpowiedzialności za pozowanie do zdjęć w stroju „topless” w miejscach publicznych; została ona również usunięta z pracy.

Inicjatywa panny Sciascia spotkała się z dużym poparciem rzymskich „cór Kuryntu”, które działają na ulicach Wiecznego Miasta od 1958 roku, kiedy to władze zakazały prowadzenia domów publicznych. Sam pomysł utworzenia Ligi stworzył wśród tych kobiet nadzieję na pewne unormowanie ich statusu. Jednym z głównych celów tej organizacji jest doprowadzenie do uznania prostytutek za „rzemieślniczki”, przez co będą one objęte społeczną opieką lekarską i systemem emerytalnym.

Dotychczas nie miały one prawa starać się np. o prawo jazdy, musiały płacić wygórowane czynsze, a uliczni sprzedawcy napojów i kanapek pobierali od nich 3—4-krotnie wyższe ceny.

Panna Titti Sciascia zdaje sobie sprawę, że jej walka o prawa dla prostytutek będzie trudna i długa, uważa ona jednak, że doprowadzi ją do zwycięstwa. (P. R.)

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7	8	9
10					11			
12				13				
		14		15		16		
17	18				19			
			20			21		22
23		24		25				
26			27			28		29
30					31			
32						33		

Poziomo: 1) legenda, 5) statek rzeczny, 10) widziadło senne, 11) kula bilardowa, 12) umia, 13) pszczoła, 14) elipsa, 16) największa z ropuch, 17) rodzaj kamienia szlachetnego, używanego do wyrobu biżuterii, 20) kojarzy się z grochem, 23) ryba, 25) zwrot grzecznościowy, 26) palma, 28) uchwyt przy tokarce, 30) sienkiewiczowski Murzyn, 31) miasto w Indiach (Akola), 32) tytuł powieści Chateaubrianda, 33) dzielnica mieszkaniowa Warszawy.

Pionowo: 1) termin brydżowy, 2) marka aparatu fotograficznego dla młodzieży, 3) autor powieści „Martwe dusze” 4) Indianin, 6) król węgierski (990—1044), 7) atrybut Terpsychory, 8) załącznik, 9) odmiana, 13) gra młodzieżowa, 15) niedaleko Noworosyjska 18) urząd arabskiego księcia 19) szata rzymska 21) francuski aktor filmowy 22) arkan 23) żywica chińska 24) zdrobniałe imię żeńskie 27) stopka 29) wschodnie imię męskie.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 21/394

Poziomo: eland, mazun, atu, efekt, nugat, Asi, imak, anoa, orkan, etat, opar, sad, zanik, Rumun, osa, milek, bryka.
Pionowo: elemi, areka, data, muni, zagon, notka, sakla, mat, kot, ano, ora, enzym, anna, pumpy, ranga, skok, drab.

Nagrodę autorską otrzymuje „TAWLO”.

Bony książkowe wylosowali: Elżbieta Dziubińska i Aleksander Strauss z Jarosławia oraz Józefa Chrzanowicz z Przemysła.